

POLSKI
KOMITET OLIMPIJSKI

BIULETYN INFORMACYJNY

NA PRAWACH RĘKOPISU

Nr 5
1962

POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI

Komitet Funduszu Olimpijskiego

BIULETYN INFORMACYJNY

Nr 5

listopad 1962 rok

Adres Redakcji Biuletynu: Warszawa, Frascati 4

Spis treści



POLONIA SEMPER FIDELIS

Wzruszające momenty przeżywają Polacy, spotykając się po długim okresie rozłąki. Ci, którzy po latach nieobecności mają okazję odwiedzić Ojczyznę wzruszają się wszystkim co tam na obczyźnie jest tak dalekie, a tak przecież bliskie. Wawel, warszawska Starówka, śląskie hałdy węgla czy zabita deskami wioska, wszystko to jest bliskie sercu Polaka, którego losy biedy lub wojny rzuciły na obcą ziemię.

Innego rodzaju przeżycia mają Polacy odwiedzający swoich rodaków na wszystkich kontynentach świata. Ci z kolei ronią łzy wzruszenia i radości spotykając ludzi, którym po dziesiątkach lat stwardniały nie raz polskie słowa, ale pozostało zawsze miękkie na polskie sprawy serce. Spotkania takie są niezapomnianym przeżyciem dla obu stron. Opowiadaniom nie ma końca, a tematem o którym się mówi z każdym, nawet poznanym dopiero co przygodnie rodakiem, jest zawsze Polska.

My sportowcy mamy szczególne okazje do takich spotkań i takich wzruszeń. Bodaj nie ma po wojnie kontynentu, którego by nie odwiedzili polscy sportowcy i nie ma miejsca, gdzieby nie spotkali chociaż jednego rodaka. I już ta jedna dusza polska, jakże bliska i jakże gościnna potrafi stworzyć naszym sportowcom atmosferę własnego domu, otwierając na oścież drzwi w myśl starego polskiego przysłowia: czem chata bogata.

Namacalnym dowodem więzi jaka łączy wszystkich Polaków na świecie jest ich czynna pomoc dla naszego sportu, dla polskiego ruchu olimpijskiego. Akcja pomocy na Fundusz Olimpijski datuje się już z okresu przedwojennego i znajduje ciągle duże zrozumienie wśród Polaków mieszkających obecnie na obczyźnie. W tym numerze Biuletynu przytaczamy wspomnienia z akcji zorganizowanej przez Polonię Amerykańską w roku olimpijskim 1932 oraz kilka przykładów kontaktów sportowców polskich z rodakami na obczyźnie w roku bieżącym.

Na końcu znajdą Czytelnicy informację o przyjęciu, jakie zgotowano w Polsce Stanisławie Walasiewiczównie, naszej wspaniałej lekkoatletce okresu międzywojennego, która jest jakimś symbolem więzi pomiędzy Polonią a Ojczyzną.

R e d a k c j a

TAK BYŁO W 1932 ROKU

Aczkolwiek do udziału w Igrzyskach X Olimpiady przygotowywano się w kraju bardzo sumiennie, aczkolwiek tak Polski Komitet Olimpijski, jak państwowe związki sportowe i sami zawodnicy, kandydujący do wyjazdu na Igrzyska, uczynili wszystko, co było możliwe, by nasz występ w Los Angeles wypadł jak najlepiej, nie udałoby się osiągnąć takich sukcesów jakie uzyskano, gdyby nie pomoc, okazana przez kolonię polską w Stanach Zjednoczonych.

Jeśli kierownictwo ekspedycji olimpijskiej było od chwili przybicia do lądu amerykańskiego aż do wyruszenia w daleką drogę powrotną absolutnie wolne od kłopotów materialnych, mogąc całą swoją uwagę poświęcić sprawom czysto sportowym, jeśli zawodnicy korzystali przez czas pobytu w Los Angeles oraz w ciągu dwukrotnego przemierzania całego Nowego Kontynentu ze wszystkich możliwych wygód, otoczeni byli najtroskliwszą opieką i doznawali tego niesłychanie ważnego moralnego podtrzymania, jakie daje świadomość, iż się jest wśród swoich i bliskich - to tylko dlatego, że całe wychodźstwo polskie w USA połączyło się w jednym dążeniu uczynić wszystko, by sztandarowi narodowemu przysporzyć blasku i chwały.

Akcja Polskiego Komitetu Olimpijskiego, wszczęta w 1929 r., a mająca na celu zmontowanie - przy pomocy ambasady i konsulatów R.P. - komitetów przyjęć i zbiórek, pierwotnie nie dała rezultatów. Jedynie w Los Angeles powstał w 1930 r. "Polski Komitet X Olimpiady", przy czym członkami Komitetu Wykonawczego byli pierwotnie pp. W.Grabowski, W.J. Miller i J.Romanowicz. Za ich staraniem do komitetu przystąpiło szereg towarzystw, mianowicie: Tow. Czytelnia Polska, Tow. Tadeusza Kościuszki, Tow. Los Angeles, Tow. Św. Józefa, Polsko-Amerykański Klub Obywatelski, Klub Kobiet Polskich, Tow. Marii Konopnickiej i Tow. Św. Cecylii. Zarząd ukonstytuował się w składzie: pp. Grabowski - prezes, Nowakowski i Jankiewiczowa - wiceprezesi, J.Romanowicz - skarbnik, W.J. Miller - sekretarz, p.Rydzewska - sekr. fin. Później funkcje sekretarza pełnił p. W.Danielski.

Komitet nawiązał kontakt z ambasadą i władzami konsularnymi w Ameryce oraz z Polskim Komitetem Olimpijskim w Warszawie i rozpoczął na terenie centralnych organizacji polskich w Stanach Zjednoczonych akcję

propagandową, mającą na celu pobudzić je do jak najwyższego zainteresowania się udziałem Polski w Igrzyskach, a przede wszystkim do okazania pomocy finansowej.

Dzięki staraniom, poczynionym przez pp. Romanowicza i Millera w Chicago, Sejm Związku Narodowego Polskiego uchwalił przeznaczyć na ten cel kwotę 5.000 dolarów, przy czym na Zjeździe Rady Nadzorczej w Cambridge Springs cenzor związku, p. Fr.Świetlik, powołał "Komitet Olimpiady przy Związku Narodowym Polskim", w skład którego weszli pp. Jan Pindras jako przewodniczący, dr Władysław Kalisz jako sekretarz oraz pp. Midowicz, Grodzki i Ciborowski.

Na posiedzeniu organizacyjnym, odbytym 12 grudnia 1931 r., komitet ten uznał, iż kwestia Olimpiady winna być sprawą ogólno-wychodźczą, wobec czego konieczną jest współpraca z innymi organizacjami, postanowił zawiadomoć o tej uchwale inne stowarzyszenia polskie i poczynić kroki wstępne do utworzenia ogólnego komitetu wychodźczego. Postanowiono, że te organizacje, które złożą swe sumy udziałowe na ręce komitetu ogólnego lub miejscowego w Los Angeles, będą miały reprezentację w egzekutywie, te zaś, które nie poniosą żadnych ciężarów finansowych, będą dopuszczone do komitetu z głosem doradczym. W razie, gdyby z jakichkolwiek powodów komitet ogólny nie mógł się zorganizować w terminie do 15 lutego 1932, Komitet Związku Narodowego Polskiego wziąłby inicjatywę we własne ręce. Uchwalono poza tym rozwinąć jak najszerszą kampanię prasową tak w pismach polskich, jak i anglo-amerykańskich.

Na drugim posiedzeniu ustalono szczegółową formę współpracy z komitetem lokalnym w Los Angeles oraz zwrócono się z apelem, aby organizacje polskie zgłosiły gotowość podejmowania ekspedycji olimpijskiej w drodze powrotnej i organizowały przyjęcia w większych osiedlach polskich. Zorganizowano sprzedaż znaczków i nalepek olimpijskich, nadesłanych przez P.K.Ol. z Warszawy, celem zdobycia dalszych funduszy oraz rozpoczęto pertraktacje z towarzystwami kolejowymi, co do uzyskania zniżek dla polskiej drużyny olimpijskiej.

W między czasie Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie uchwaliło przeznaczyć na pokrycie kosztów udziału ekspedycji polskiej w Igrzyskach 2.000 dolarów, a Związek Polek przekazał komitetowi w Los Angeles 500 dolarów na tenże cel.

15 czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie Międzyorganizacyjnego Komitetu Olimpiady w Chicago /Interorganisational Olympic Commitee/. Reprezentowane były: Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie

Rzymsko-Katolickie i Związek Polek, był również obecny p. konsul T.Buynowski, który i w dalszych pracach brał żywy udział. Zarząd ukonstytuował się w składzie: p. Pindras - przewodniczący, Fr. Kempa i Antonina Mussor - wiceprezesi, dr Kalisz - sekretarz, Jan Grzemski - skarbnik.

Postanowiono rozesłać do wszystkich organizacji polskich w Ameryce zaproszenia do współpracy i pomocy w przyjęciu gości oraz zwrócić się do Polaków, zajmujących wyższe stanowiska, z apelem o pomoc. Uchwalono równocześnie zająć się w porozumieniu z konsulatem w Nowym Yorku utworzeniem komitetu recepcyjnego, dalej uchwalono przeprowadzić w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Polskich Kupców i Przemysłowców "Tydzień Znaczka Olimpijskiego", przy czym Komitet dostarczyłby afisze i znaczki, a Stowarzyszenie zajęłoby się propagandą sprzedaży przez swe agendy i radio. Zaangażowano specjalną siłę redakcyjną i postanowiono rozsyłać komunikaty do prasy.

Sekretariat Komitetu rozesłał z górą 2.500 listów do lekarzy, adwokatów, duchowieństwa polskiego itd., załączając nalepki olimpijskie. Kilkaset listów wysłano do organizacji wychodźczych. Ustalono w porozumieniu z czynnikami zainteresowanymi wszystkie szczegóły przejazdu drużyny z New Yorku do Los Angeles i program przyjęć w drodze powrotnej, postanawiając między innymi umożliwić olimpijczykom zwiedzenie Grand Canyon w Colorado. Zaangażowano, na prośbę P.K.Ol. kucharza, Polaka, władającego językiem angielskim, celem zapewnienia drużynie odżywienia, do jakiego przywykła.

O intensywności pracy Komitetu świadczą najlepiej liczby. Biuro wysłało ogółem 7.000 listów i telegramów, otrzymało ponad 3.600. Sekretarz Komitetu, dr Kalisz, był przez cały czas Igrzysk obecny w Los Angeles i prowadził sprawy administracyjne ekspedycji.

Intensywnie pracował również komitet lokalny w Los Angeles, przygotowując przyjęcie drużyny i rozmieszczenie jej w wiosce olimpijskiej. Poza tym p. Romanowicz, mianowany przez Polski Komitet Olimpijski w Warszawie attachè przy Amerykańskim Komitecie Olimpijskim, załatwiał wielką ilość spraw natury technicznej, tak przed rozpoczęciem Igrzysk, jak i w czasie ich trwania, współpracując ściśle z kierownictwem ekspedycji oraz ułatwiając w wysokim stopniu obecnym w Los Angeles dziennikarzom polskim pełnienie ich zadania.

Tak Komitet Międzyorganizacyjny w Chicago, jak i lokalny w Los Angeles wywiązały się ze swego zadania znakomicie. Fundusze, jakimi dysponował Komitet w Chicago, przedstawiały się następująco:

Dotacja Związku Narodowego Polskiego	5.000 dolarów
Dotacja Zjednoczenia P.R.K.	2.000 "
Sprzedaż znaczków i nalepek	1.893 "
co czyni razem	8.893 dolarów

Komitet miejscowy w Los Angeles dysponował kwotą 901 dol., na którą złożyły się następujące pozycje:

Dotacja Związku Polek	500 dolarów
Znaczki, zakupione przez Związek Polek	100 "
Ofiary Polonii w Los Angeles	301 "

Obie sumy łącznie stanowią 9.794 dolary, czyli około 87 tysięcy złotych.

Już sama ta suma mówi dużo o znaczeniu, jakie dla powodzenia polskiego sportu w Igrzyskach X Olimpiady miała pomoc, okazana przez Polaków z Ameryki. Dużo więcej jednak powiedziałyby te wspomnienia, jakie każdy z członków ekspedycji przywiózł do kraju, wspomnienia o serdecznym przyjęciu, o niesłychanej gościnności, o najtroskliwszej opiece, o tym wibrującym patriotyzmem entuzjaźmie, z jakim witany był każdy sukces polski, z jakim chwytane było każde słowo polskie, każde słowo o dalekiej Ojczyźnie.

Polonia amerykańska zasłużyła sobie na gorącą wdzięczność całego naszego świata sportowego i na szczere uznanie całej Polski. Pokazała, iż nawet na odległość wielu tysięcy mil serca umieją mocno bić na myśl o sztandarze z Orłem Białym i umieją dać piękne dowody szlachetnej i bezinteresownej ku Niemu miłości.

By choćby w części odwzajemnić się za tyle trudów i ofiar, Polski Komitet Olimpijski przyznał najwięcej zasłużonym organizacjom i osobom pamiątkowe plakiety i dyplomy, które zostały doręczone wyróżnionym przez odpowiednie konsulaty R.P. Jak zwykle, przy rozdziale odznaczeń zaszły pewne niedociągnięcia i niesprawiedliwości. Świadomość, że nie wynikły one ze złej woli, lecz tylko z niemożności ocenienia istotnych zasług wszystkich, niechaj pozwoli pokrzywdzonym zapomnieć o nich.

Równocześnie z wysłaniem plakiet i dyplomów P.K.Ol. ogłosił w prasie polsko-amerykańskiej następującą odezwę:

"Polska ekspedycja olimpijska, reprezentująca zaledwie trzy dziedziny młodego sportu polskiego i licząca tylko 20 zawodników i zawodniczek, odniosła w Los Angeles nadspodziewanie piękne sukcesy.

Wszystkie trzy grupy ekspedycji zdobyły laury olimpijskie.Nasi lekkoatleci, wioślarze i szermierze wykazali sprawność i hart zdumiewające świat cały, rozsławili imię polskie na obu półkulach, dumą i radością wypełnili serca rodaków, wreszcie obudzili lub wzmocnili poczucie polskości wśród naszej młodzieży, wychowanej na obczyźnie.

Do wspaniałych tych zwycięstw i sukcesów propagandowych walnie przyczyniła się Polonia amerykańska. Jedynie dzięki jej szczodrej pomocy nasza ekspedycja olimpijska mogła wyjechać dostatecznie wcześnie i w komplecie, obejmującym wszystkich zasługujących na wysłanie do Los Angeles - za wyjątkiem jeźdźców.

Polski Komitet Olimpijski w Warszawie nie zebrał, mimo kilkuletnich usilnych starań, dostatecznych środków finansowych, a Rząd polski nie mógł - wobec ciężkiej sytuacji budżetowej - zasilić dostatecznie funduszu olimpijskiego, jak to uczynił w 1928 r. Wydawało się, że obcięcie ekspedycji do minimum, wzgl. zupełne zrezygnowanie z wyjazdu do Los Angeles, będzie konieczne.

W decydującej chwili z pomocą przyszła ofiarna, zawsze wierna racjom polskim, zawsze czujna na wszelkie wołania Macierzy o pomoc - POLONIA AMERYKAŃSKA.

Związek Narodowy dał hasło i piękny przykład ofiarności, asygnując 5.000 dolarów. Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie i Koło Polek poszły w jego ślady. Wreszcie utworzył się Międzyorganizacyjny Komitet Olimpiady i rozpoczęła się zgodna i wydajna akcja zbiórkowa. Zebrano 10.000 dolarów i podjęto się utrzymania naszej ekspedycji kosztem Polonii Amerykańskiej podczas całego jej pobytu na ziemi amerykańskiej. Mało tego: wszystkie trudy organizacyjne, wszystkie niemal kłopoty techniczne wzięli na siebie nasi dzielni rodacy z Chicago, Los Angeles, New-Yorku itd. Równocześnie potrafili otoczyć naszych zawodników atmosferą serdeczną, rodzimą i dać im troskliwą opiekę i wszelkie wygody. W takich warunkach nasi olimpijczycy mogli kusić się o zwycięstwa, w takich warunkach mogli je odnosić.

Po Igrzyskach Polonia Amerykańska zgotowała naszej ekspedycji olimpijskiej triumfalny przejazd na całym wielkim szlaku Los Angeles - New-York: w każdym mieście, w którym zatrzymywała się nasza drużyna, spotykano ją owacyjnie i nad wyraz serdecznie. Niezapomniane pozostaną dla naszych olimpijczyków te wrażenia i wzruszenia, które przeżyli w Los Angeles, Canzas City, St.Louis, Chicago, Filadelfii i New-Yorku. Cała Polska towarzyszyła w myślach naszym zuchom, wraz z nimi przeżywała go-

rąco te piękne chwile radości z odniesionych sukcesów i te wielkie chwile nieustannego przymierza między Polonią Amerykańską a Macierzą.

Historia Sportu Polskiego, coraz lepiej reprezentującego wielkie wartości naszego narodu, na jednej z najważniejszych kart wpisze imię POLONII AMERYKAŃSKIEJ ku trwałemu upamiętnieniu zasług, położonych przez nią w montowaniu polskiej ekspedycji olimpijskiej do Los Angeles.

Kierownicy naszej ekspedycji olimpijskiej niejednokrotnie na miejscu składali podziękę i hołd organizatorom, opiekunom i ofiarodawcom spośród Polonii amerykańskiej.

Obecnie - po otrzymaniu wszystkich oficjalnych sprawozdań - Polski Komitet Olimpijski przesyła gorące słowa wdzięczności i najszczersze podziękowania wszystkim organizacjom i osobom, które przyczyniły się do zebrania tak poważnego funduszu i do wspaniałego ugoszczenia polskiej drużyny olimpijskiej w Ameryce.

W najbliższym czasie zostaną im doręczone pamiątkowe plakiety i dyplomy, wydane przez Polski Komitet Olimpijski, który narówni z całą Macierzą zachowa we wdzięcznej pamięci fakt, że dzięki pomocy Polonii Amerykańskiej rozbrzmiewał kilkakrotnie nad dalekim Pacyfikiem nasz hymn narodowy na znak i dowód, że Polska potrafi być pierwszą, najlepszą na świecie".

NIEZWYKŁA SERDECZNOŚĆ NA ZIEMI AMERYKAŃSKIEJ

Tegoroczny start polskiej ekipy lekkoatletycznej w Chicago był okazją naocznego przekonania się jakie uczucia żywi Polonia Amerykańska w stosunku do starego kraju. Mecz Polska - USA rozegrany w dniach 30 czerwca i 1 lipca na stadionie uniwersyteckim, był dla nas Polaków wielkim wydarzeniem sportowym. Inaczej przedstawiała się sprawa w Stanach Zjednoczonych. Tam lekkoatletyka nie ma tej popularności co w Europie i spotkanie najpotężniejszego teamu lekkoatletycznego świata w jednym z czołowych zespołów europejskich był wydarzeniem przeciętnym. Był jednak ktoś w nowym świecie, dla kogo to sportowe zdarzenie miało szczególną wagę - to była Polonia zamieszkująca licznie w Chicago. Ale nasi rodacy w Stanach Zjednoczonych nie tyle cieszyli się na sportową ucztę ile na spotkanie z rodakami z kraju.

Czy należy się więc dziwić, że skoro sprawa zakontraktowania takiego spotkania sportowego została sfinalizowana, to właśnie organizacyjne przyjęcia ekipy polskiej wzięli w swoje ręce nasi rodacy? Tak więc cho-

ciaż oficjalnym gospodarzem imprezy była Amerykańska Federacja Lekkoatletyczna /AAU/, to faktycznie całością spraw organizacyjnych zajął się klub polonijny "Orły" z Chicago, a na czele komitetu honorowego stanął kongresman Polak Dan Rostenkowski?

Pobyt polskich lekkoatletów był okazją do zacieśnienia bliższych kontaktów nie tylko sportowych ale i towarzyskich. Było więc przyjęcie wydane na cześć ekipy przez Mayora miasta Chicago p. Richarda Daley, na którym uczestniczyli poza naszą ekipą przedstawiciele kół politycznych, kulturalnych, sportowych i gospodarczych miasta Chicago. Przyjęcie wydane przez Komitet Organizacyjny. Przyjęcie zorganizowane przez Klub "Orły". Przyjęcie zorganizowane przez Konsulat polski w Chicago. Spotkanie zorganizowane przez Polski Klub Lekkoatletyczny w Hammond oraz kolacja pożegnalna wydana na prośbę Mayora Chicago przez Zrzeszenie Przemysłu i Handlu.

Ale nie na tym kończyły się akty serdeczności i gościnności okazywane polskim sportowcom na ziemi amerykańskiej. Oto codziennie odbywało się szereg prywatnych kontaktów między członkami ekipy a rodzinami naszych rodaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych. Zawodnicy byli zapraszani do domów grupowo lub indywidualnie. W rozmowach z nimi po powrocie ich do kraju przekonaliśmy się, że wizyty te pozostaną na długo w pamięci naszych zawodników. Czuli się tam jak u siebie w domu. Czuli się niezwykle zaszczyceni serdecznością ludzi z którymi łączy ich jedna wspólna miłość - Polska.

Byliśmy często zażenowani tą serdecznością, pisze po powrocie z USA sprawozdawca Przeglądu Sportowego. Atmosfera serdeczności jaką stworzyli nam rodacy na obczyźnie jest jednym z największych przeżyć z naszego pobytu w kraju, który dla każdego europejczyka jest przecież krajem egzotycznym pełnym ciekawostek.

W naszych kontaktach z Polakami głównym tematem było oczywiście - jak to jest teraz w Polsce. Z ciekawością słuchali nasi gospodarze o rozbudowie naszego kraju. Wypytywali o bliskie sobie miejsca, jak one teraz wyglądają, czy bardzo się zmieniły.

Drugim tematem był sport. Właśnie sport, który wszystkim Polakom na świecie dawał ostatnio wiele okazji do radości i dumy. W rozmowach na te tematy spotkaliśmy się zawsze ze słowami uznania i zapewnieniami, że podobnie jak przy wjeździe do Rzymu, tak i obecnie przy wyjeździe do Tokio Polonia Amerykańska nie poskąpi polskim sportowcom swojej pomocy.

A na zakończenie czekał nas jeszcze jeden objaw gościnności i wspaniałomyślności ze strony naszego rodaka. Polska ekipa miała lecieć wprost

z Chicago bez lądowania w Nowym Yorku. Aby umożliwić naszym zawodnikom obejrzenie tego największego miasta pan W.Porański z Chicago opłacił koszty lądowania samolotu w Nowym Yorku i polska ekipa zwiedziła tym samym miasto drapaczy chmur.

Wiele by można przytoczyć objawów serdeczności i gościnności, wiele przytoczyć nazwisk, ale sądzimy, że gdyby były możliwe kontakty z Polonią nie tylko w Chicago ale w całych Stanach, to taka lista urosłaby do ogromnych rozmiarów. Krótko trzeba więc tylko stwierdzić: Polonia jest ciągle sercem w kraju, czy ktoś opuścił go jeszcze przed I wojną światową, czy ostatnio. Te uczucia wzmogły się w kontaktach z polską młodzieżą i chyba takie kontakty są potrzebne dla stron obu. A tymczasem dziękujemy serdecznie za przyjęcie, jakie zgotowaliście nam tam na obczyźnie. Takich rzeczy się nie zapomina.

Poza tymi oznakami serdeczności ze strony Polonii Amerykańskiej nasza ekipa lekkoatletyczna doznała niezwykle troskliwej opieki ze strony naszego oficjalnego przedstawicielstwa w Chicago jakim jest Generalny Konsulat PRL. Przedstawiciele tej placówki dyplomatycznej z samym Konsulem Generalnym na czele nie ograniczali się do wykonania obowiązków związanych z pobytem dużej grupy z kraju, ale stale nam towarzyszyli i serdecznie opiekowali - na każdym kroku.

Z POBYTU POLSKICH LEKKOATLETÓW W LONDYNIE

/Garść wrażeń odniesionych przez zdobywczynię brązowego medalu olimpijskiego w oszczepie /w Berlinie w 1936 r./ - Marię Kwaśniewską-Maleszewską, w czasie pobytu polskiej ekipy lekkoatletycznej w dniach 4 - 6 sierpnia w stolicy W.Brytanii/

W piękny, słoneczny sierpniowy dzień 1962 roku, wylądowaliśmy na lotnisku londyńskim. Samolot Polskich Linii Lotniczych Lot - IL 18, przywiózł ekipę kobiet i mężczyzn dla rozegrania tradycyjnego już spotkania lekkoatletycznego Polska-Wielka Brytania. Towarzyszyłam polskim zawodnikom jako członek kierownictwa ekipy, mając równocześnie upoważnienie Polskiego Komitetu Olimpijskiego dla skontaktowania się z naszymi rodakami mieszkającymi w Wielkiej Brytanii, którzy organizują na tym terenie akcję Funduszu Olimpijskiego.

I oto już na lotnisku miłe zaskoczenie. W gronie witających - obok gospodarzy spotkania, przedstawiciele Polaków zamieszkałych na wyspie. Są więc dorośli, dobrzy znajomi z czasów międzywojennych i poprzednich

naszych bytności w Londynie, ale są również i ich dzieci, które bez trudu można poznać, że nasze, że polskie - bo ubrane w krakowskie stroje. Człowiek się czuje jak na lotnisku krakowskim. Dzieciaki wręczają zawodniczkom i zawodnikom kwiaty, a ci rewanżują się serdecznymi pocałunkami. Już więc na progu Wielkiej Brytanii zostaliśmy otoczeni atmosferą serdeczności, która towarzyszyć nam będzie odtąd aż do odlotu do Polski.

Głównym celem wypadów naszej ekipy za granicę, są oczywiście zmagania sportowe, mające na celu uzyskanie jak najlepszego rezultatu drużynowego i indywidualnych sukcesów. Na tym jednak terenie występy Polaków mają dodatkowe znaczenie. Przecież na stadionie będą tysiące Polaków, którym zależy na naszym zwycięstwie. Trzeba będzie zrobić wszystko, aby im nie sprawić zawodu. A gospodarze są pewni zwycięstwa zarówno w zmaganiach pań jak i panów. Tak przynajmniej pisze ich prasa.

Od razu nawiązuje się więc wspólna nić zainteresowań pomiędzy nami, a rodakami z Londynu. Życzą nam jak najlepszych rezultatów, martwią się nieobecnością niedysponowanego Krzyszkowiaka i bólem kolana Zimnego. Potem, w czasie ciężkiej walki na stadionie, okazało się jak pomocnym był ich serdeczny stosunek, wyrażany żywą reakcją w czasie walki.

Pamiętam wzruszający moment, w czasie biegu na 80 m przez płotki, w którym uczestniczyła Ciepła. Oto w ciszy stadionu słychać dziecinny głosik dziewczynki: Teresa, Teresa! A więc to dziecko urodzone na obczyźnie przeżywa tę walkę jak my. Ono nigdy nie widziało ojczystego kraju, ale ma polskie serduszko. Och jakżeby się chciało w tym momencie pogładzić, z pewnością blond włosy tej dziewczynki, która z całego serca życzy zwycięstwa naszej zawodniczce. Jakże pomocne jest to dla naszej ekipy. Dziękujemy Wam za to!

Ale takich objawów było wiele. Przy wyjeździe Polaków ze stadionu White City Polacy z Londynu gromadzą się wokół autokaru. Pragną zobaczyć nasze dziewczęta i chłopców z bliska, zamienić kilka bodaj słów, schwycić autograf. Wszyscy wysilają się aby nam było dobrze, jak u siebie w domu. Prezes Polskiego Komitetu Funduszu Olimpijskiego w Londynie pan W.Karczewski podaje na stadionie przez megafony wyniki zawodów w języku polskim. Jesteśmy mu za to wdzięczni, jak również i 8 tysięcy Polaków na trybunach. To rzadki wypadek na tym stadionie. Na ogół rozbrzmiewa tu na zawodach różnej rangi tylko język angielski.

Mecz skończył się nieznaczną przegraną naszych pań i zwycięstwem mężczyzn, które byłoby chyba o wiele większe, gdyby nie fatalne warunki atmosferyczne w drugim dniu zawodów. Rodacy składają nam serdeczne gra-

tulacje. Ich radość jest równa naszej radości. W ich oczach szklą się nieraz łzy. Dumni są. Zawiązuje się natychmiast dyskusja na temat rozwoju kultury fizycznej w Polsce. Jeszcze świeże są w pamięci sukcesy Polaków na Olimpiadzie w Rzymie. Wszystko to jest tematem rozmów zgodnie stwierdzających tężyznę fizyczną naszego narodu.

Nasi rodacy wyrażali z tej okazji przekonanie, że i następna Olimpiada w Tokio powinna być przedłużeniem pasma sukcesów polskiego sportu na arenie międzynarodowej. Oczywiście padają zapytania o przygotowaniach, jakie organizuje się w kraju dla utrzymania wysokiej rangi polskiego sportu. Ze swej strony Polacy z Londynu wyrażają pełne poparcie dla tych poczynań i obiecują przyłożyć w miarę swych możliwości swoją cegiełkę dla wspólnej sprawy, przez realne poparcie Funduszu Olimpijskiego.

Za to pełne zrozumienia podejście do naszej pracy nad krzewieniem w Polsce idei olimpijskiej i dbałością o fizyczną tężyznę naszego narodu, jesteśmy im bardzo wdzięczni. Dziękujemy im również z całego serca za serdeczność okazaną naszej ekipie w czasie jej pobytu w Londynie. Nie mieliśmy okazji podziękować za to wszystkim osobiście, niech więc te słowa choć w części spełnią tę rolę.

SPOTKANIA POLSKICH SZERMIERZY Z RODAKAMI W ARGENTYNIE

Zespół polskich szermierzy przebywający w lipcu br w Buenos Aires, w Argentynie, przeżywał różne emocje. Jedne zwykłe, bo to przecież były mistrzostwa świata ze wszelkiemi możliwymi niespodziankami, drugie niecodzienne, bo to w każdym razie długa wędrówka na drugą półkulę, a tam - "skwarne niebo Argentyny", w około tylko hiszpański język i kompletna obczyzna, całkowite oderwanie się od kraju.

Niespodziewanie szybko nastąpiło jednak rozwiązanie wielu tak emocjonujących wyobraźni. Realną okazała się tylko odległość, bo czemby się tam nie jechało, to jednak to jest daleko.

Podróż nie była jednak wcale tak długa. Nie wiele dłuższa od jazdy osobowym pociągiem wzdłuż Polski. Wyobrażenie o skwarnym niebie też okazało się zawodne. Opuściwszy kraj w pełni lata szermierze trafili w Argentynie na zimę, bardzo podobną do polskiego października, czy też listopada. Dla niektórych była to niezbyt miła niespodzianka. Ale największe i to miłe zaskoczenie, czekało na naszą ekipę w zakresie obaw o uczucia spodziewanej tam obcości, oderwania od kraju i to już w niedługim czasie po oderwaniu się od starego kontynentu.

W pojemnej kabinie odrzutowca "Canonado St. Gallen" przeważał oczywiście język hiszpański, który miał nam towarzyszyć do końca mistrzostw. Jednakże rozmowy naszych szermierzy spowodowały, że kilku rzekomych Hiszpanów przemówiło... po polsku. Nastąpiły więc pierwsze prezentacje, wymiana wstępnych uprzejmości, a potem udzielanie wzajemnych informacji i snucie przeróżnych wspomnień. Jeżeli rozmówcy nie docierali do wspólnych znajomych, to rozmowy ich toczyły się wokół znajomych a nawet ulic. I już przestało być daleko i obco.

W Buenos Aires czekał już na przylot samolotu z naszą ekipą Charge d'Affaires Poselstwa PRL pan Waldemar Rómmel, który wraz z małżonką i synem przez prawie trzy tygodnie dzielili emocje naszych szermierzy, udzielając im zarazem wszelkiej pomocy.

Jak się okazało na przybycie naszej reprezentacji czekało także wiele osób z licznej w Argentynie Polonii. Następnego dnia po przybyciu rozpoczęły się ich wizyty w hotelu. Z każdym dniem rozszerzał się krąg znajomości. Nie wszyscy nasi rodacy w Argentynie czytają tamtejsze gazety, niektórzy nie interesując się sportem nie wiedzieli o przybyciu polskich szermierzy, ale ustna informacja przekazywana z ust do ust w emigracyjnym środowisku okazała się niezwykle skuteczna. Do końca pobytu towarzyszyła naszej ekipie serdeczna atmosfera stworzona przez duże grono naszych rodaków, mieszkańców Buenos Aires. Życzliwie pomagali, gorąco dopingowali szermierzy, żywiołowo cieszyli się ich sukcesami i martwili szczerze niepowodzeniami.

Grono młodych Polaków nieustannie towarzyszyło naszym chłopcom tak na sali zawodów jak i poza nią. Opuszczając często zajęcia szkolne, czy zawodowe zapaleńcy ci ani na krok nie odstępowali świeżo poznanych przyjaciół. Byli i tacy, co nocowali w pokojach hotelowych na podłodze, aby nie opuszczać szermierzy, bo mieszkając poza stolicą Argentyny musieliby wcześnie wyjeżdżać z miasta. I właśnie grupa takich oddanych przyjaciół odprowadzała nas na lotnisko jeszcze przed świtem i cierpliwie czekała aż do odlotu, który nastąpił dopiero po obiedzie.

Codziennie nasi rodacy przychodzili do gmachu klubu Gimnasia y Esgrima, by zobaczyć jak się powodzi Polakom i by się spotkać z członkami zespołu, a gdy odbywały się walki finałowe z udziałem Polaków, nie szczędzili zabiegów, aby dostać się na zatłoczoną salę, by będąc jak najbliżej podtrzymywać naszych zawodników na duchu. A przecież wielu z nich po raz pierwszy zobaczyło szermierkę i z wielkim zainteresowaniem zgłębiało tajniki konwencji stosowanych w tym sporcie.

Gdy na zakończenie mistrzostw drużyna szablowa zdobyła złoty medal, było komu na sali odśpiewać Mazurka Dąbrowskiego. To zainteresowanie i ogromna serdeczność naszych rodaków potęgowały i naszą radość z odniesionego sukcesu w Argentynie. Każdy z członków zespołu widział, że z jego własnymi przeżyciami łączą się zarazem wielkie i prawdziwe wzruszenia licznych rodaków.

Nad wyraz przyjemne były spotkania w miejscowym Domu Polskim, jedno na początku mistrzostw, a drugie po ich zakończeniu, uświetnione wspólną kolacją i zabawą. Dom Polski pod kierownictwem prezesa inż. Stanisława Jezierskiego skupia Polaków rozproszonych w ogromnym mieście, łączy ich i utwierdza w polskości. Jakże więc miło było słyszeć na drugiej półkuli nieskazitelną przeważnie polszczyznę. W podzięce za okazane serce szermierze złożyli na ręce prezesa Jezierskiego proporczyk Polskiego Związku Szermierczego, jako pamiątkę pobytu w Domu Polskim.

Szczególnym sentymentem nacechowane były spotkania z panią Amelią Laskowską-Sontagową, ongiś florecistką i członkinią P.Zw.Szermierczego. Zamiłowanie do tego sportu, więzy przyjaźni łączące panią Sontagową ze sławnymi polskimi szermierzami, zabarwiały szczególnie Jej stosunki z przybyszami z kraju. Poświęciła im więc wiele czasu. Długo wypadnie pamiętać staropolską gościnność w domu państwa Sontagów oraz polską atmosferę w ich egzotycznej, bądź co bądź, podmiejskiej "quincie" /willi/.

Trzeba było jednak opuścić Buenos Aires choć z żalem, tym większym, że trudno przewidzieć, by polscy szermierze mieli bliską okazję do powtórnego odwiedzenia tego miasta i ponownego zetknięcia się z mieszkającymi tam Polakami.

NASI WYGRALI, WIĘC ... KOLONIA POLSKA W NRF SIĘ CIESZY

Nie ma ich tylu co w USA czy W.Brytanii, ale jest ich dużo - tysiące... Nikt nie umiał mi powiedzieć dokładnie jak liczna jest polska kolonia w Niemieckiej Republice Federalnej, ale mecz lekkoatletyczny Polska - NRF, rozegrany 13 i 14 października we Frankfurcie nad Menem udowodnił, że Polaków w tym kraju jest dużo. Mecz frankfurcki wzbudził olbrzymie zainteresowanie nie tylko wśród fachowców tej dziedziny sportu. Poruszył także Polaków, którzy zjechali gromadnie do nadmeńskiego miasta niby na wielki zlot... Chociaż niektórzy z nich mają już małe trudności z polską wymową, wszyscy odczuwali ten wielki, prestiżowy pojedynek tak jak my w kraju. I oni martwili się, czy damy radę dobrze przy-

gotowanej, w pełni zmobilizowanej drużynie NRF. I oni przeżywali coś w rodzaju załamania, gdy po pierwszym dniu szczęście uśmiechnęło się do gospodarzy, którzy objęli prowadzenie w meczu różnicą 9 pkt. I oni szaleli na stadionie, gdy w ostatecznym rozrachunku Polska okazała się lepsza i zwyciężyła różnicą 2 pkt.

- Wygraliśmy - mówili każdemu spotkanemu znajomemu, koledze, członkom rodziny. - Nasi wygrali. Nie dali się Niemcom, chociaż walczyli na obcym terenie - powtarzali w kółko, ściskając każdego, kto pokazał się w białoczerwonym dresie.

Cieszyliśmy się nie tylko wygranym meczem. Olbrzymią satysfakcję sprawiał nam widok rozradowanych rodaków, tak dumnych z polskiego zwycięstwa. W tym dniu czuli się oni związani z Polską bardziej niż kiedykolwiek. Radował fakt, że chociaż mecz odbywał się w niemieckim mieście - mowa polska dominowała na stadionie. Nie sposób zapomnieć charakterystycznych obrazków z tego meczu.

Oto w hallu hotelu "Baseeler Hof" czekali na Polaków najwierniejsi kibice. Tacy, którzy gotowi poświęcić wiele dni czasu i sporo grosza, aby tylko nic nie stracić z bezpośredniego kontaktu z polską drużyną. Witają się z każdym, zapraszają na małego drinka /sok pomarańczowy lub piwo/ i godzinami potrafią rozmawiać o kraju. Ci,dobrze znają polski sport i jego reprezentantów. Cytują nazwiska, wyniki, przebieg co ciekawszych meczów. Zupełnie jakby mieszkali w Warszawie, Katowicach czy Krakowie. Jak trzeba - gotowi są pomóc w każdym wypadku. Sylwetkę Wincentego Chodysza z Krefeld dobrze znają już polscy lekkoatleci. Oglądał ich zmagania w Sztuttgarcie, Kolonii i wielu mitingach. Wyjeżdża na każdy mecz polskich sportowców. Zna doskonale i osobiście wielu naszych asów. Za każdym razem zostawia w domu żonę i 5-ro dzieci... Nie ma siły która mogłaby go zatrzymać w domowych pieleszach gdy Polacy grają w piłkę, boksują czy walczą na bieżni.

Na stadion Polacy przyjechali wcześniej. Wiadomo, trzeba dobrze rozgrzać się przed konkurencją, zapoznać ze skocznią czy rzutnią,wcześniej,przywyknąć do stadionowej atmosfery. Zazwyczaj stadion jest jeszcze o tej porze pustawy. Ale nie tu. Setki Polaków wolało przyjść na stadion dwie godziny wcześniej aby towarzyszyć im, czynnie lub biernie, przed pierwszymi konkurencjami. Do wysiadających z autokaru chłopców wyciągają się setki dłoni. Natychmiast tworzą się grupki po kilka i kilkanaście osób. Każda białoczerwona sylwetka otoczona zostaje natychmiast przez rodaków, pragnących zamienić choć kilka słów z polskimi za-

wodnikami. Nasi lekkoatleci wiedzą dobrze o co chodzi. Chętnie rozmawiają i odpowiadają na setki pytań. Nic nie szkodzi, że rozgrzewka trochę opóźni się. Dla tych ludzi każde polskie słowo, każdy gest i uśmiech polskiego reprezentanta ma tak duże znaczenie...

Jakieś trzy panie w średnim wieku molestują trójskoczka Jaskólskiego /było to po pierwszym dniu zawodów, gdy górą byli lekkoatleci NRF/.

- Chyba nie dacie się. Tutaj w każdej gazecie już triumfują, że Polacy pokonani. Straciliście 9 pkt. Czy uda się je odrobić? Czy wygramy?

W oczach wszystkich trzech kobiet maluje się szczere zaniepokojenie. Widać jednak pogodna postawa Jaskólskiego i jego pewna mina odniosła skutek. Wyraźnie uspokojone jego zapowiedzią, że jednak wygramy, udały się do swoich znajomych aby podzielić się dobrymi nowinami.

Na trybunach od pierwszych konkurencji panowała "polska" atmosfera. Zawodnicy dziwili się, skąd tyle polskich głosów na tym frankfurckim stadionie. Gorący przebieg drugiego dnia zawodów, wielki zryw polskich lekkoatletów, którzy zaczęli w pięknym stylu odrabiać stratę 9 pkt. sprawił, że pod koniec zawodów język polski zaczął dominować na stadionie. Nawet ci, którzy początkowo zachowywali się z rezerwą i woleli mówić po niemiecku, porwani wspaniałą walką i postawą Polaków, przeszli na polski... Trudno powiedzieć co się działo po samym, zwycięskim meczu. Zrozpaczona sekretarka Federacji Lekkoatletycznej NRF raz po raz przybiegała do członków polskiego kierownictwa.

- Mam masę telefonów od Polaków, którzy pragną zaprosić do siebie na wieczór, na dzień lub na kilka dni, polskich zawodników. Co mam robić? Co odpowiadać?

- Niestety, wszyscy zostali już zaproszeni przez tych, którzy wcześniej o to zadbali. Nie mamy już "wolnych" osób - odpowiadaliśmy.

Ekipa polskich lekkoatletów wracała z Frankfurtu w pełni usatysfakcjonowana. Pod każdym względem wykonała dobrze swe zadanie. Chociaż głównym celem wyjazdu do NRF był zwycięski wynik meczu, to jednak kto wie czy większego znaczenia nie nabiera fakt, że kilkunastu chłopców w białoczerwonych dresach jest w stanie spowodować tak wielką mobilizację miejscowej Polonii. Dostarczyli oni wielkich emocji tym, którzy żyjąc z dala od kraju nigdy nie rozstają się z nim w myślach i marzeniach.

A nasi sportowcy? Ci raz jeszcze tą drogą dziękują Rodakom mieszkającym w NRF za tak serdeczne przyjęcie. Do zobaczenia na następnym meczu.

STANISŁAWA WALASIEWICZÓWNA-OLSON BYŁA W POLSCE

Po 16 latach nieobecności w Polsce, przybyła do kraju w sierpniu 1962 roku, na dwumiesięczny pobyt, jedna z największych sportsmenek okresu międzywojennego, mistrzyni olimpijska w biegu na 100 metrów, wielokrotna rekordzistka świata, wielokrotna reprezentantka barw narodowych - Stanisława Walasiewiczówna.

Stasia urodziła się w Polsce w małej wiosce Wierzchowina pod Brodnicą, ale już jako dziecko wyemigrowała z rodzicami do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W roku 1929, jako członkini polskiej organizacji w USA "Sokół", Stanisława Walasiewiczówna przybyła wraz z liczną grupą rodaków na zlot Sokoła do Poznania, ale głównym celem jej przybycia była chęć startu w organizowanych z okazji zlotu zawodach lekkoatletycznych.

Tu właśnie po raz pierwszy sięgnęła po zwycięstwa i przy tej okazji wykazała swój nieprzeciętny talent sportowy. Bliższy kontakt z Ojczyzną związał więcej Stasię z krajem, którego obywatelstwo zachowała.Ten właśnie fakt zadecydował, że kiedy w roku 1932 Stanisława Walasiewiczówna uzyskała już szczytową formę i Amerykanie pragnęli wstawić ją do swojej reprezentacji olimpijskiej. Stasia mając obywatelstwo polskie przywdziała koszulkę z Białym Orłem na piersiach, zdobywając dla swej dalekiej Ojczyzny złoty medal olimpijski w biegu na 100 m.

Od tamtych czasów aż do wybuchu wojny w 1939 roku, a nawet po wojnie w latach 1946 - 1947 Stanisława Walasiewiczówna reprezentuje Polskę wielokrotnie, zdobywając między innymi drugi, tym razem srebrny medal dla Polski w 1936 roku w Berlinie. Równocześnie odnosi ona szereg sukcesów na mistrzostwach Europy w meczach międzypaństwowych oraz na mistrzostwach Polski.

Przemierzyła ona tysiące kilometrów w podróżach na zawody. Startowała na setkach stadionów, nosząc zawsze dumnie Białego Orła na piersiach, podkreślając swoją polskość.

Jej przyjaciele Polacy nie zapomnieli o niej. Już na lotnisku warszawskim Okęcie, gdzie wylądowała po 16-letniej nieobecności w stolicy, natychmiast rozpoznał ją jeden z tragarzy mówiąc: przecież to pani Walasiewiczówna. A cóż dopiero mówić o bliskich przyjaciołach, których Stasia ma wielu wśród sportowców, działaczy, dziennikarzy i innych?

W czasie pobytu polskich lekkoatletów w Chicago latem roku bieżącego Walasiewiczówna przyjechała z odległej o 2 tysiące kilometrów Kalifornii,

aby spotkać się z rodakami z kraju. Znalazła wśród nich starych i nowych przyjaciół i jak zawsze otoczyła ich swoją opieką, zawsze chętna do okazania serca dla Polaków.

Wtedy to właśnie kierownictwo polskiej ekipy zaprosiło ją na dłuższy pobyt do Polski. Stasia szybko skorzystała z zaproszenia i przybyła do kraju na dwa miesiące wraz ze swoją uczennicą: Melody McCarthy, wielce uzdolnioną i obiecującą dyskobolką amerykańską, która startowała już w Warszawie w 1961 roku w drugim meczu lekkoatletycznym Polska-USA. Panna McCarthy przybyła do Polski za pełną aprobatą Amerykańskiej Federacji LA dla zapoznania się z naszymi metodami treningu i dla przeprowadzenia pożytecznych wspólnych treningów z polskimi dyskobolkami pod okiem polskich trenerów. Fakt ten jest niewątpliwym dowodem dużego uznania, jakim cieszy się w USA polska szkoła treningu i polscy trenerzy.

W związku z tym obie panie uczestniczyły w przygotowaniach polskich lekkoatletów do startu w mistrzostwach Europy w Belgradzie w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Spale, następnie zamieszkały w Warszawskim OPO na Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach, mając w ten sposób możność bardzo szczegółowego poznania tych zagadnień, dla których przybyła do Polski amerykańska dyskobolka.

Potem droga naszych gości wiodła przez całą niemal Polskę.

Odwiedzając różne miasta i miasteczka Walasiewiczówna zwiedzała nie tylko ich osobliwości historyczne, zakłady pracy, obiekty sportowe, ale często sama uczestniczyła wraz z uczennicą w zawodach, startując na bieżni i wygrywając jak za dawnych lat. Wszyscy nie mogli się nadziwić jej stale utrzymywanej prężności fizycznej.

Wszędzie była przyjmowana bardzo serdecznie, obdarowywana kwiatami i drobnymi pamiątkami.

W stolicy była gościem wielu ważnych osobistości świata sportowego i instytucji, a więc podejmował ją Przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki Włodzimierz Reczek, prezes Wojskowego Klubu Sportowego "Legia" wiceminister Obrony Narodowej gen. Zygmunt Duszyński, była w Polskim Komitecie Olimpijskim, w Polskim Związku Lekkiej Atletyki, w redakcji "Przegląd Sportowy", przyjmowały ją zrzeszenia sportowe, kluby sportowe, zakłady pracy.

Te liczne kontakty z ludźmi na wszelkich szczeblach i w różnych dzielnicach kraju pozwoliły Stanisławie Walasiewiczównie poznać Polskę na nowo. Zachwyciła ją szybka i prowadzona z dużym rozmachem rozbudowa naszego kraju, wzrost poziomu wychowania fizycznego i sportu wśród mło-

dzieży. Wszystko to są jej osobiste wrażenia podkreślane z największym entuzjazmem na każdym kroku. Urzekła ją praca i urzekli ją ludzie.

Na zakończenie pobytu czekała ją niezwykła uroczystość. Najwyższe władze polskiego sportu udekorowały ją honorową odznaką "Zasłużonego Mistrza Sportu". Uroczystość odbyła się w obecności licznie zgromadzonych działaczy, kolegów sportowców i dziennikarzy.

Żegnamy Cię Stasiu! Dowidzenia! Do zobaczenia znów w Polsce, w której zostawiłaś mnóstwo przyjaciół. Kiedy przyjedziesz kiedyś do nas będziesz miała nowe powody do zachwytu nad krajem. Pamiętaj o nas i często wspominaj Polskę w rozmowach z Polakami w USA.

Dowidzenia Melody! Życzymy Ci sukcesów sportowych. Oby doświadczenia nabyte u nas pozwoliły Ci w zdobyciu medalu olimpijskiego.

K R O N I K A

ważniejszych zdarzeń w Komisji Funduszu Olimpijskiego

W miesiącach letnich i jesiennych 1962 roku:

- przeprowadzono wysyłkę albumu "Na olimpijskim szlaku",
- wysłano sprzęt gimnastyczny dla Sokolstwa Polskiego w USA,
- wysłano 2 komplety piłkarskie, 20 piłek oraz 1 puchar dla klubów polonijnych w Adelaide i Melbourne,
- nakręcono barwny film ze spotkania lekkoatletów USA i Polski w Chicago,
- wysłano dla celów instruktarzu w gimnastyce, do gniazd sokolskich w USA, byłą mistrzynię świata Helenę Rakoczy,
- przyjęto w Komisji Funduszu Olimpijskiego w Warszawie: wycieczkę klubu "Orły" z Chicago, p. Adama Krajewskiego z Wielkiej Brytanii, p. Mariana Bromierskiego z Wolverhampton, p. Białostocką z Londynu, p. Lesiaka prezesa Okr. Sokoła w Holyoke, p. Fiołka z Anglii, p. Paczkowskiego z Cape Town, p. Malawkina z Australii, pp. Landquist ze Szwecji oraz St. Walasiewicz z USA,
- przyjęto do miłej wiadomości zawiązanie się Komitetów Funduszu Olimpijskiego w Birmingham i Bostonie,
- przeprowadzono loterię na F.O. na statku "Batory".

MEDALIŚCI MISTRZOSTW EUROPY I ŚWIATA

W okresie od 1 stycznia do 1 listopada 1962 roku nasi sportowcy zdobyli na mistrzostwach świata i Europy następujące medale:

Mistrzostwa Europy

L e k k a - a t l e t y k a

mężczyźni:

200 m Foik - srebrny
1500 m Baran - srebrny
5000 m Zimny - srebrny
4 x 100 m Polska - srebrny
trójskok Schmidt - złoty
kula Sosgórnik - brązowy
oszczep Nikiciuk - brązowy

kobiety:

100 m Ciepła - brązowy
200 m Sobotta - brązowy
80 m płotki Ciepła - złoty
Piątkowska - brązowy
4 x 100 Polska - złoty
skok w dal Krzesińska - srebrny

S a n e c z k a r s t w o:

kobiety indywidualnie Pawełczyk - złoty
mężczyźni indywidualnie Siuda - brązowy

Mistrzostwa świata

P o d n o s z e n i e c i ę ż a r ó w

waga piórkowa Kozłowski - brązowy
" lekka Baszanowski - srebrny
Zieliński - brązowy
" lekkociężka Paliński - srebrny

Łyżwiarstwo szybkie

500 m kobiet Seroczyńska - złoty

Narciarstwo

skoki otwarte na średniej skoczni

Łaciak - srebrny

Szermierka

floret indywidualnie	Woyda	- srebrny
" drużynowo	Polska	- brązowy
szabla indywidualnie	Pawłowski	- srebrny
" drużynowo	Polska	- złoty

Saneczkarstwo

jedynki mężczyzn - Wojnar - srebrny
" kobiet - Nyczówna - brązowy

Siatkówka

kobiety: Polska - brązowy

Oto czołowi kandydaci do objęcia patronatem ich olimpijskiego startu w Tokio. Wybierajcie i o ewentualne szczegóły lub dalsze informacje o naszych nowych nadziejach na olimpijskie medale piszcie do redakcji Biuletynu. Warszawa, Frascati 4.

WPŁATY NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

/ciąg dalszy/

Sobczyński Wacław, Kopenhaga	$ 2,-
Lorent Brzostek Emilia, Rouvreux-Sprimont	fr.b. 100,-
Pelczak Stefan, Linköping	$ 16,-
Jaskólski Karol, Boston	$ 10,-
Kuligowski Jean, Haraucourt	N.F. 100,-
Tylniak Jan, Boras	Skr. 10,-
"Vistula" Tadeusz Sowiński, New York	$ 8,-

Dr T.Pasieczny, Glasgow	$ 12,32
Rzemieniuk Leon, Cleveland	$ 2,-
Malawkin Antoni, Brisbane	Skr. 150,-
Komitet Funduszu Olimpijskiego w W.Brytanii:	Ł. 40.-.-.

w tym:	St.Czajkowski, Londyn		Ł. 1.0.0.
	K.Drabczyński	"	Ł. 18.10.0.
	T.Hanke	"	Ł. 0.10.0.
	W.Kałuża	"	Ł. 0.10.0.
	W.Karczewski	"	Ł. 5.0.0.
	Z.Katra	"	Ł. 0.10.0.
	A.Krajewski	"	Ł. 0.10.0.
	Lewkowicz	"	Ł. 0.10.0.
	Szpila	"	Ł. 1.0.0.
	Z.Kopczyński z listy Nr 1 Nr 2		Ł. 12.0.6.

L i s t a Nr 1:

Jerschina	Ł. 0. 2. 6.	Mareczek	Ł. 0. 5. 0.
Milanowski	Ł. 0. 2. 0.	Kozłowski	Ł. 0. 2. 0.
Siewierski	Ł. 0. 5. 0.	Piasnik	Ł. 0. 2. 6.
Markowski	Ł. 0. 2. 0.	Glapa	Ł. 0. 2. 0.
Piotrowski	Ł. 0. 2. 6.	Dubenski	Ł. 0. 2. 6.
Seyfert	Ł. 0. 2. 6.	Burek	Ł. 0. 2. 6.
Brzostek	Ł. 0. 2. 6.	Milewski	Ł. 0. 2. 0.
Dreschler	Ł. 0.10. 0.	Urzykowski	Ł. 0. 5. 0.
Marciszewski	Ł. 0.10. 0.	Jakubowski	Ł. 0. 2. 6.
Włodek	Ł. 0. 4. 0.	Piwowarczyk	Ł. 0. 2. 6.
Elgas	Ł. 0. 4. 0.	Reszczyński	Ł. 0. 2. 0.
Światkiewicz	Ł. 0. 2. 0.	Szcześniak	Ł. 0. 2. 6.
Masiulanis	Ł. 0. 5. 0.	Banach	Ł. 0. 5. 0.
Piotrowski	Ł. 0. 4. 0.	Bezdyk	Ł. 0. 2. 6.
Bien	Ł. 0. 2. 6.	Piekora	Ł. 0. 2. 6.
Wilga	Ł. 0. 2. 6.	Piotrowski	Ł. 0. 2. 0.
Wysłouch	Ł. 0. 2. 6.	Liphardt	Ł. 0. 2. 6.
Basiewicz	Ł. 0. 2. 6.	Rachfał	Ł. 0. 2. 6.
Panasewicz	Ł. 0. 2. 6.	R.W.	Ł. 1. 0. 0.

Lista Nr 2:

Stanisława Chruściel	Ł. 0. 2. 6.
Karol Biela	Ł. 0. 5. 6.
Edward Stachurski	Ł. 0.10. 0.
Jerzy Brzoska	Ł. 0.10. 0.
Jan Krzysztoforski	Ł. 0. 5. 0.
Tadeusz Walczak	Ł. 0.10. 0.
Płk.A.Stanczyk	Ł. 0. 5. 0.
Kpt. Jan Korzeń	Ł 1. 0. 0.
Józef Dudziak	Ł. 1. 0. 0.
Kazimiera Rund	Ł. 0. 5. 0.
P. Marek	Ł. 0. 2. 0.
S. Jan Stankiewicz	Ł. 0. 5. 0.

Wyk.P.W.ZPS,z.686,n.400+20